

Ludzie mają różne talenty. Jedni do malowania, inni do śpiewania, a Paweł miał talent do... picia. Mimo że popijał ostro, to nigdy nie widziano go zataczającego się ani śpiącego po kątach. Jedynym objawem spożycia było to, że chodził szybciej, był bardziej rozmowny, uprzejmy i skory do pomocy.

Jednym słowem – Paweł pił ładnie. Wyglądał też ładnie i nawet po największym pijaństwie pokazywał się ludziom starannie ubrany, ogolony i wypachniony. Jedynie jego opuchnięte oczy świadczyły o tym, że wczoraj było ostro.

Pracował w miejscowej fabryce. Był dobrym fachowcem i lubianym kolegą. A że pił? No cóż, w fabryce piło wielu.

Jego praca polegała na naprawianiu maszyn w halach produkcyjnych i tam czyhały na niego alkoholowe pułapki. W halach bowiem popijano po cichu i Pawła często zapraszano na jednego. Na jednym przeważnie się nie kończyło i serwisant zapominał o maszynie, którą miał naprawić.

Na koniec zmiany musiał wracać do warsztatu, gdzie czekał kierownik z sakramentalnym pytaniem: „Co z maszyną? Naprawiłeś?”. Wtedy Paweł wysilał umysł i wymyślał jakieś powody, które uniemożliwiły mu wykonanie zadania. Któregoś dnia, zabłysnął takim wytłumaczeniem:

– Szefie, to nie była jedna usterka – było ich aż sześć. Usunąłem pięć i została tylko ta, która była zgłoszona. To jest drobiazg i następna zmiana raz-dwa sobie z tym poradzi.

Po każdej wypłacie było pewne, że Pawła nie będzie w pracy. Nieobecność zawsze była tylko jednodniowa i następnego dnia winowajca – wyelegantowany jak na ślub – stawał przed obliczem szefa, który pytał o powód nieobecności.

Wtedy okazywało się, że powodem tym było zdarzenie nagłe, tragiczne i koniecznie wymagające Pawłowej interwencji. A to sąsiad zatrzasnął się w windzie i trzeba było go stamtąd wyciągać, bo ze strachu dostał zawału. A to jakiś człowiek na ulicy złamał nogę. Złamanie było otwarte i – gdyby nie Paweł – wykrwawiłby się na śmierć. Innym zaś razem piętro wyżej wybuchł bojler w łazience i trzeba było ratować mieszkanie przed zalaniem.

Wszystkie te zdarzenia opisywał Paweł bardzo szczegółowo i przekonywująco. Patrzył przy tym kierownikowi tak szczerze w oczy, że ten w końcu machał ręką i darował mu winę.

Po którejś kolejnej bumelce Paweł przeszedł sam siebie i opowiedział następującą historię, która mogłaby być scenariuszem filmu grozy:

– Przedwczoraj byłem w odwiedzinach u mamy i zostałem na noc. Wracałem najwcześniejszym autobusem, żeby zdążyć do pracy. Gdy pasażerowie wsiedli, kierowca zamknął drzwi i ruszył. Rozpędził się chyba do stowy i zaczął szarpać w górę kierownicę, wołając: „Wzniesiesz cię, czy nie?”. Nie stawał na przystankach i jechał jak wariat. W autobusie wybuchła panika. Jakaś ciężarna kobieta zaczęła nagle rodzić. Miała szczęście, że tam byłem. Razem z inną pasażerką odebraliśmy poród. W tym czasie pozostali pasażerowie mdleli ze strachu. Autobus stanął dopiero na końcowym przystanku, a to przecież jest ponad siedemdziesiąt kilometrów stąd. Tam już czekała policja i zaarrestowała kierowcę. Okazało się, że to był były lotnik, który zwariował i autobus pomylił z samolotem. Potem musiałem pomóc pogotowiu zabrać tę położnicę, a na koniec jeszcze przesłuchiwała mnie policja. Do domu dotarłem dopiero pod wieczór.

Opowieść ta rozeszła się lotem ptaka po mieście i od tamtego dnia nasz bohater miał ksywkę „Lotnik”.

Pawła znało wielu, ale mało kto wiedział, że był poważnie chory. Cierpiał na chorobę Bürgera, która zaatakowała mu lewą stopę i łydkę. Lotnik nie obnosił się ze swoim nieszczęściem, a jeśli już coś o nim mówił, to zawsze żartem.

Dlatego też niewielu ludzi o tym wiedziało, a jeszcze mniej zdawało sobie sprawę z powagi sytuacji. Kierownik wiedział o chorobie Pawła, ale nie miał pojęcia, jak bardzo była zaawansowana.

Aż w pewien piątek Paweł wszedł do jego pokoju, postawił na biurku butelkę wódki i powiedział:

– Szefie, niech się pan ze mną napije, bo to jest mój ostatni dzień w robocie.

– Zwalniasz się? Gdzie składałeś wypowiedzenie i czemu ja nic o tym nie wiem? – zapytał zaskoczony kierownik. – I zabieraj stąd tę gorzałę, bo jeszcze wylecisz karnie!

– Nie szefie, w poniedziałek idę do szpitala, żeby mi ucięli tego mojego kulasa. Potem poleżę jakiś czas i pójdę na rentę. Chyba się już nie zobaczymy. Chciałem przeprosić za moje popijanie w robocie. Był pan dla mnie ludzki, to i przyszedłem pożegnać się i napić jak z człowiekiem. Nie odmówi mi pan, prawda? – padła odpowiedź.

Kierownik zaniemówił. Patrzył przez chwilę na Pawła jak na zjawę, a potem wyjął z biurka dwie szklanki i powiedział:

– Zamknij drzwi Lotnik. Siadaj i nalej.

Wypili i szef powiedział:

– I ty to tak spokojnie mówisz? Gdyby mi mieli uciąć nogę, to pewnie bym zwariował.

– Przecież ja już mam tego Bürgera od lat, a głupi nie jestem – odpowiedział Paweł. – Wiedziałem, że wcześniej czy później do tego dojdzie i dawno już się z tym pogodziłem.

Kierownik zaparzył herbatę, Paweł nalał znów wódki i zaczęła się długa rozmowa. Właściwie była to opowieść Lotnika o różnych wydarzeniach z jego życia, a zaczął ją od sportu.

– Zawsze chciałem uprawiać sport, a tam gdzie chodziłem do technikum, był klub żużlowy. Zapisalem się do niego. Zaczalem uczyć się jeździć, ale źle mi to szło. Trener stale mnie opieprzał, aż w końcu zauważył, że jestem mańkutom i mnie wyrzucił.

– A co ma mańkut do tego? – zdziwił się szef.

– A ma, bo na żużlu jeździ się w lewo, czyli wygodnie dla praworęcznych. W którą stronę jest szefowi łatwiej zakręcać?

– W lewo.

– No, a mnie w prawo. Dlatego mańkut nigdy nie będzie dobrym żużlowcem.

Kierownik zamilkł, a Paweł dalej snuł swoją opowieść:

– Jak mi nie wyszło z żuzłem, to zapisałem się do aeroklubu. Zaczalem naukę latania na szybowcu, ale znowu mi nie szło. Gdy szybowiec się przechylał, albo gdy popatrzyłem w dół, to brało mnie na wymioty. Raz nie wytrzymałem i zahaftowałem kabinę. No i mnie wylali.

Po sporcie Paweł nagle przeszedł na sprawy rodzinne.

– Po wojsku przyszedłem tu do roboty i wstąpiłem do zakładowego zespołu ludowego. Tam poznałem moją żonę. Nie była taka gruba jak teraz. Fajna była i w tańcu kręciła dupką jak kurka. Tańczyliśmy razem i tak jakoś wytańczyliśmy ślub. Mamy dwoje dzieci. Córka jest w porządku, ale z synem mam same kłopoty. Wyrósł i utył, a robić nie chce. Potrafi wieczorem wyjść wszystko z lodówki i nawet nie pomyśli, żeby zostawić coś dla nas na śniadanie. Ja po godzinach robię instalacje elektryczne w domkach jednorodzinnych. Chciałem go kiedyś wziąć, żeby pomógł mi kuć rowki pod przewody. Zarobiłby trochę grosza na swoje wydatki. Z czasem może nauczyłby się roboty i mógłby sam pracować. Odmówił. Powiedział, że nie będzie kuł ręcznie i że musi mieć elektryczny młotek. Ja całe życie kułem ręcznie, a jemu potrzebny młotek. Ciekawe, co robi, gdy mi utną nogę i lodówka będzie pusta?

W miarę upływu czasu Paweł mówił coraz szybciej. Przeskakiwał z tematu na temat, jakby chciał uzupełnić kierownikowi brakujące wiadomości na swój temat. Szef nie przerywał i tak „przepracowali”

całą zmianę, łamiąc regulamin pracy i wszystkie przepisy o walce z alkoholizmem.

Po kilkunastu dniach na mieście pojawiły się klepsydry z obwieszczeniem, że Paweł zmarł „po długiej i ciężkiej chorobie”. Ludzie mówili jednak, że to lekarze spaprali amputację i wdała się jakaś gangrena czy sepsa.

Na pogrzeb przyszło chyba z pół miasta – więcej niż na pogrzeb proboszcza przed rokiem. Tamten kondukt prowadził biskup i szło w nim chyba z pięćdziesięciu grubych księży – kolegów zmarłego.

Ten kondukt prowadził tylko miejscowy wikary, ale szła w nim rodzina i ludzie, którzy naprawdę znali i lubili Lotnika. Miedzy nimi był też jego szef.

Na zakończenie pochówku podszedł do niego jeden podwładnych i powiedział:

– Szefie, niech pan powie parę słów na pożegnanie Lotnika.

Kierownik, który dotąd nigdy nie przemawiał publicznie, zrobił krok do przodu i zaczął standardowo:

– Zebraliśmy się, żeby pożegnać wieloletniego i cenionego pracownika naszej fabryki...

Tu przerwał, bo zrozumiał, że rozpoczął drętwą mowę. Że nie powinien tak mówić – nie o Pawle. Pomilczał chwilę i powiedział:

– Żegnamy dzisiaj Pawła. Żegnamy Lotnika. Żegnamy dobrego człowieka. Pawle, leć spokojnie i ląduj szczęśliwie na tamtym świecie.

– Amen – odpowiedzieli zgodnie wszyscy obecni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 11.04.2019 12:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.